



ANDRZEJ NOWAK

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Po beatyfikacji – apel

Posłuchajmy, co mówił ksiądz prymas Stefan Wyszyński, obejmując swą warszawską prokatedrę 6 lutego 1949 r.: „Jeśliby ktoś miał wątpliwości, czy naród polski jest jednością, to ja czuję, że mam prawo dziś wam odpowiedzieć. [...] Polska jest jednością. [...] Jej jednością jest moc nadprzyrodzona łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski! Katolickiej w każdym sercu polskim, w każdej kołysce, katolickiej w rodzinie, katolickiej w szkole, katolickiej w przedszkolu, katolickiej w wojsku, w więzieniu nawet, katolickiej przy urodzeniu i przy zgodnie”. Dalej – przemówienie z 26 września 1968 r., z okazji 150-lecia metropolii warszawskiej: „Niech się nikt nie zgorszy – bo byłoby to zgorszenie faryzejskie! – z zestawienia: »P o l a k – k a t o l i k«! Nie jest to hasło, to jest płód życiowy wyrosły z warunków bytowania Kościoła w udręczonym narodzie. To rzeczywistość! Nie można było inaczej ratować narodu przed wynarodowieniem, rusyfikacją, germanizacją, sprawostawieniem czy sprostestantyzowaniem, jak tylko za cenę powiązania tych dwóch żywotnych sił w j e d n ą całość”. I wreszcie kazanie świętokrzyskie z 18 stycznia 1976 r.: „Polska jest krajem Polaków, to znaczy jest krajem narodowym”.

Tych zdań nie wydrukowała by dziś, w wolnej Polsce, żadna gazeta, żadne medium elektroniczne tzw. głównego nurtu, niechzące uchodzić za skrajne. Obawiam się, że odcięłaby się od tych słów nawet niemała część członków episkopatu Polski. Dziś katolickiemu biskupowi „nie wypada” stwierdzić publicznie, że pragnąłby zapanowania swojej religii, swojego obrządku w obrę-

bie całego narodu, we wszystkich istotnych przejawach jego życia. Samo pojęcie narodu, już od dawna obciążone liberalną anatemą, traktowane jest jako wyjątkowo żrący odpad na śmietniku historii. Katolicyzm uznawany jest w dyskusji publicznej jako zjawisko historyczne, przygodne, przypadkowe, przejściowe – na drodze do połączenia różnych wersji religii (może niekoniecznie nawet tylko chrześcijańskiej). To w wersji „katolicyzmu otwartego”. Dla wielkiej części mediów i wspieranej przez nich opozycji, która chce „ociosać katoli z przywilejów”, katolicyzm i zwłaszcza jego związki z historią Polski to jeden zbrodniczy koszmar, za który trzeba pokutować, a potem (splunawszy trzy razy przez plecy) ze wzgardą zapomnieć.

Piszę te słowa dwa dni przed uroczystościami beatyfikacyjnymi prymasa. Nie wiem zatem, do jakiej „kremówkowej” wersji zostanie zredukowana postać tego proroka i obrońcy katolickiej Polski. Przywołuję jego słowa, by nie zapominać tego, czego prymas chciał nas, jako Polaków i jako chrześcijan, uczyć. I żebyśmy się nad sobą, nie nad prymasem, zastanowili.

Pewien eksjezuita, jak to ładnie Rosjanie nazywają – „manach-rasstriga”, jeszcze przed beatyfikacją starał się w najbardziej opiniotwórczych mediach salonu egzorcyzmować groźnego ducha prymasa: „To Wyszyński radiomaryjny, promujący emocjonalny, niepogłębiony przekaz wiary, zredukowany do ludowej, katolickiej bańki. To Wyszyński, który z niepokojem patrzył na konsekwencje II Soboru Watykańskiego. To Wyszyński, który patrzył na środowiska intelektualistów katolickich jako przeszkodę w realizacji jego projektu ewangelizacyjnego”. Do tego „autorytarny

nacjonalista” – stawiają kropkę nad i organizujące te egzorcyzmy dziennikarki.

Widocznie ten Duch jest ciągle groźny, przynajmniej dla tych, którzy chcieliby wreszcie „ten kraj” wyemancypować z niedoli katolicyzmu i polskości. Dlatego właśnie powinniśmy, bez lukrowania, przywoływać jego słowa: niech rozdrapują blizny, które w „wyemancypowanych” umysłach postpolskiej półinteligencji może jeszcze pozostają.

O tym, że naród jest wspólną naturalną, mówiło Stefanowi Wyszyńskiemu doświadczenie pokoleń Polaków przekazane w rodzinnym domu, a dalej jego osobiste życiowe doświadczenie: urodzonego w niewoli, świadka roku 1920, uczestnika ostatniego wielkiego powstania roku 1944. W tym doświadczeniu, trzeba to zaraz dodać, nie było żadnego miejsca na kompleks winy katolika. Katolicyzm i doświadczenie historyczne narodu, w którym uczestniczył Stefan Wyszyński na swej życiowej drodze, nie były wartościami antagonistycznymi. Przeciwnie – w perspektywie tych doświadczeń, ich generalnej wymowy katolik nie miał żadnego powodu, by wstydzić się być Polakiem, Polak – być katolikiem. Z tego podwójnego przekonania wynikały decydujące dla całej myśli prymasa o narodzie konsekwencje. Próbował ująć tę zależność najwięcej na spotkaniu z młodzieżą polską w Londynie 7 stycznia 1972 r.: „Więź z ojczyzną jest tajemnicą, którą możemy określić jako prawo natury, najbardziej podstawowe i najświętsze ze wszystkich przyrodzonych praw. Prawo, które muszą uszanować wszyscy!”.

Nie dajmy zamazać tych słów. Weźmy je do siebie. ©